

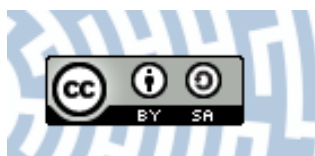


You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice

Title: Jan Baszkiewicz w Katowicach

Author: Adam Lityński

Citation style: Lityński Adam. (2011). Jan Baszkiewicz w Katowicach.
"Z Dziejów Prawa" (T. 4 (2011), s. 377-379).



Uznanie autorstwa - Na tych samych warunkach - Licencja ta pozwala na kopiowanie, zmienianie, rozprowadzanie, przedstawianie i wykonywanie utworu tak długo, jak tylko na utwory zależne będzie udzielana taka sama licencja.

Jan Baszkiewicz w Katowicach

Kiedy Profesor Jan Baszkiewicz pojawił się w Katowicach na Uniwersytecie Śląskim, byłem tam już od dwóch lat. Zaczynałem (1 listopada 1966 r.) jeszcze w Filii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jako początkujący w fachu historycznoprawnym magister zmagąłem się z banalnymi, codziennymi problemami asystenta na naukowej i dydaktycznej niwie, sam sobie będąc „sterem, żeglarzem, okrętem”. Przybyły wkrótce po mnie, ówczesnie również magister, Józef Ciągwa, z którym rychło zaprzyjaźniliśmy się na następnych lat kilkadziesiąt, podobnie jak ja odczuwał naukową biedę miejsca i brak wsparcia ze strony naukowego i osobowego autorytetu. Obu nam było ciężko.

I wówczas zjawił się na Wydziale Prawa Uniwersytetu Śląskiego On. Już wówczas otaczała Go aureola wielkości: przyszedł do nas wielki uczonec, a jednocześnie człowiek znający się na organizacji nauki i dydaktyki, wielce kompetentny we wszystkim, co podejmował, mający szerszą od przeciętnej wizję funkcjonowania uniwersytetu. Ta wielkość emanowała z Niego. Niekiedy nie była dobrze odbierana przez ludzi mających wielkie ambicje, którym jednak nie towarzyszą stosowne możliwości; zazdrosnych nie brakuje.

Dojeżdżał do Katowic z Warszawy i zawsze odczuwaliśmy, że był za krótko, że jeszcze chcielibyśmy — Józef Ciągwa i ja — o wielu sprawach porozmawiać, o wiele zapytać, wiele usłyszeć. Tak bardzo czepialiśmy się tych rozmów, że obaj (w sposób nie tylko nieprzymuszony, ale nawet zniechęceni) wychodziliśmy po Profesora na dworzec, by w czasie spaceru z niedalekiej stacji kolei żelaznej na Wydział porozmawiać. Był nam bardzo potrzebny. Przy Swojej zasadniczej surowości był nam bardzo życzliwy. Już sama Jego obecność jako Szefa była dla nas czymś bezcennym.

Jan Baszkiewicz przybył do nas w pierwszym roku funkcjonowania Uniwersytetu Śląskiego, nie przypadkiem erygowanego po studenckich protestach

— także na Górnym Śląsku, w tym w Katowicach — od 1 października 1968 r. I Jan Baszkiewicz nie przypadkiem wówczas odszedł z poprzedniego Swojego Uniwersytetu — im. Bolesława Bieruta we Wrocławiu. Tam, nad Odrą, we Wrocławiu, naraził się władzy, broniąc studentów przed srogością i brutalnością ludowej władzy. On, członek PZPR. Ta PZPR życie uczyniła Mu w stolicy Dolnego Śląska tak nieznośnym¹, że przeniósł się do stolicy Górnego Śląska. Bardzo to było dla nas, Józefa Ciągwy i dla mnie, wydarzenie szczęśliwe. Nie da się dziś powiedzieć, czy obaj bylibyśmy dziś tymi samymi ludźmi, gdyby nie było Jana Baszkiewicza na Wydziale Prawa Uniwersytetu Śląskiego na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, gdyby wówczas Profesor Jan Baszkiewicz nie został był naszym szefem. Szefem, którego tak bardzo potrzebowaliśmy. Ale został rychło kimś zdecydowanie więcej niż tylko szefem — został naszym Mistrzem.

Dla mnie był moim jedynym szefem w naukowym historycznoprawnym zyciorysie i jedynym Mistrzem, jakiego miałem. Cieszę się i jestem dumny, że byłem Jana Baszkiewicza pierwszym doktorem i pierwszym z uczniów, który później „stanął na kobiercach belwederskich”, odbierając tytuł profesora — jak mi to kiedyś pięknie napisał w liście.

A było to tak. Początkujący magister Adam Lityński, błądząc po omacku, usiłował był samotnie przygotowywać pracę doktorską z zakresu parlamentaryzmu polskiego XVII—XVIII w., a konkretnie o rządach sejmikowych w Polsce. Praca była już nader zaawansowana, ale swojego promotora nie miała, nikt się nią nie opiekował i skromnego autora nie wspierał. Jan Baszkiewicz — jak wszyscy wiemy — nie był specjalistą od podjętego przeze mnie tematu; był Mu on nawet wielce odległy. Ale piszącemu te słowa autorowi wsparcia udzielił niezwłocznie, a gdy rzecz była ukończona, całość dokładnie przeczytał, poprawiając przecinki. Następnie nadał sprawom stosowny bieg. Nie chciał być promotorem, nie czując się właściwym dla tematu. Musiałem Go usilnie namawiać, a sukces uzyskałem pewnie tylko dlatego, że nie było sensownej alternatywy personalnej.

Obrona mojej pracy doktorskiej (*Rozwój organów szlacheckiego samorządu gospodarczego w Małopolsce do 1717 roku*), z promotorstwa Profesora Jana Baszkiewicza, odbyła się 28 kwietnia 1970 r. przed Radą Wydziału Prawa Uniwersytetu Śląskiego. Była to pierwsza obrona doktorska na tym Wydziale, toteż pewnie dlatego wzbudziła wielkie zainteresowanie i zgromadziła tłumy, głównie studentów. Zabierając głos jako promotor, Jan Baszkiewicz — jak zawsze — mówił pięknie, kreśląc plastyczne obrazy i z odrobiną humorystycznej auto-

¹ F. Ryszka, S. Filipowicz: *Obecność i wzór. Jan Baszkiewicz — uczyony i nauczyciel*. W: *Historia, idee, polityka. Księga dedykowana Janowi Baszkiewiczowi*. Warszawa 1995, s. 19.

ironii. Wstawiennictwu mojego promotora zawdzięczam później druk rozprawy doktorskiej, o co było wówczas bardzo trudno.

Habilitacja moja dotyczyła dawnego prawa karnego, znowu obszaru Janowi Baszkiewiczowi odległemu, ale to rozmowy z Nim — po doktoracie — skierowały mnie w tym kierunku badawczym. To On załatwił mi staż naukowy wielce potrzebny dla realizacji przedsięwzięcia.

Jana Baszkiewicza odejście z Katowic (1973) było oczywiście, dużą stratą dla całego środowiska naukowego Uniwersytetu Śląskiego, a w szczególności dla Jego podwładnych. I chociaż więź zawsze pozostała, to jednak odczuwałem ją jako za słabą w stosunku do tego, co chciałem; wynikało to pewnie głównie z faktu, że obaj pracowaliśmy w specjalnościach zupełnie różnych. Zawsze jednak mogłem do Janka [z biegiem czasu dostąpiłem zaszczytu przejścia na „ty”] zwrócić się z kłopotami: tak było, gdy w latach po stanie wojennym PZPR-owska władza gdzieś na warszawskich szczytach na długo zablokowała mi naukowo potwierdzony tytuł profesorski. Kłopotu Mistrz nie usunął, ale było z kim o tym porozmawiać, uzyskać życzliwą radę.

Jan Baszkiewicz powszechnie znany był z pięknego stylu zarówno w mowie, jak i piśmie: „złousty i złotopióry”. Książki Jego czyta się z najwyższą satysfakcją intelektualną i to nie tylko ze względu na treść, lecz co najmniej w równym (a niekiedy i wyższym) stopniu z uwagi na formę, wspaniałe słownictwo, umiejętność kreślenia znakomitych obrazów. Nie tylko czytałem je, by się nauczyć pisać, ale później moim uczniom nakazywałem je czytać, choćby „do poduszki”, by starali się nauczyć pięknego pisarstwa, i by próbowali choćby skromnie Jana Baszkiewicza naśladować („zanim pan coś napisze, poczytaj pan sobie Baszkiewicza”). Najpilniejszy z moich uczniów czytelnik dzieł Jana Baszkiewicza sam jest już profesorem.

Ówczesna obecność Jana Baszkiewicza na Wydziale Prawa Uniwersytetu Śląskiego była dla mnie jak otwarcie oka na świat ze skromnego wówczas katowickiego podwórka. Miałem Szefa, Mistrza, miałem jakże ważne wsparcie w codziennej pracy. Szkoda, że było to tak krótko. Szkoda, że tak krótkie jest życie człowieka.

Słowa *non omnis moriar* szczególnie odnoszą się do Janka Baszkiewicza.

Adam Lityński